

II REDAKCJA

Wyjść z impasu

Praca na wielu frontach wyczerpała mnie poważnie. Szkoła z wielką liczbą godzin lekcyjnych i z szeroko, z przesadną sumiennością traktowanymi obowiązkami wychowawcy klasowego. Działalność społeczno-polityczna w ośrodku szkolnym i w mieście. Wiersze, proza, publicystyka. Udział w życiu Związku Literatów Polskich. Zostałem na koniec pierwszym sekretarzem literackiej organizacji partyjnej. A jeszcze dom i bez przerwy dwoje dzieci na studiach w Warszawie, bo gdy jeden kończył, drugi zaczynał. Toczyło mi się już nie podwójne, lecz potrójne, poczwórne życie. Wszystko zaczęło iść mi znów coraz gorzej, powtarzała się historia z okresu pracy w szkole wiejskiej. Zwłaszcza coraz gorzej mi szła praca wychowawcza w liceum, którą prowadziłem już teraz nerwowo, w dużym napięciu, z poczuciem klęski przy każdym najdrobniejszym nawet niepowodzeniu. Trapiło mnie w dodatku kilka chorób, sprzężonych z sobą: reumatyzm, owrzodzenie dwunastnicy, hemoroidy. Przeciw reumatyzmowi zażywałem duże ilości modnej wtedy aspiryny, która rozkwaszała żołądek i zaostrzała jego dolegliwości, a te zaogniały hemoroidy, przeciw którym stosowałem, między innymi, nasiadówki. Nadmiar kon-

taktu z wodą pogłębiał bóle reumatyczne, koło było zamknięte.

Musiałem wycofać się z którejś platformy życia. Z pisania nie mogłem zrezygnować, bez niego nie mogłbym już wtedy żyć. Postanowiłem rzucić szkołę.

Tak więc po trzydziestu latach wróciłem do redakcji. To poszło gładko, wzięli mnie chętnie jako już wypróbowanego publicystę z nagrodami. Gorzej było z mieszkaniem, obiecany na czwarty kwartał 1962 roku, to znaczy na drugi, trzeci miesiąc mej pracy w Olsztynie. Gdy minął ten kwartał, zacząłem naciskać, gdzie się dało. Obietnice, obietnice. Wtedy budowało się niewiele, dużo mniej niż w czasach Gierkowskich. Wreszcie ktoś mi poradził, bym poczekał, aż będzie gotowa część mieszkalna Domu Środowisk Twórczych u zbiegu ulic Mickiewicza i Warmińskiej. Poszedłem zobaczyć ten dom, położony wspaniale, bo w samym środku miasta, lecz przy cichej, bocznej uliczce. Stał pod dachem, trwały prace we wnętrzach. Pomyślałem, że chyba lepiej będzie poczekać na mieszkanie tutaj, niż wprowadzać się gwałtownie gdzieś na przedmieście i skazać siebie z rodziną na wieloletnie dojeżdżanie nieregularnie chodzącymi i przepełnionymi wciąż autobusami.

W ten sposób skazałem się jednak na prawie trzy lata czekania, bo wykańczanie budynku przeciągało się. Potem były wielomiesięczne problemy z odbiorem obiektu przez inwestora, wreszcie — z formalnym przydziałem mieszkania.

Różnie łączyłem tę pracę w Olsztynie z mieszkaniem w Bartoszycach. Tułałem się po cudzych pokojach: to Skakunów, to Wirskiego, niekiedy korzystałem z małomiejskich hotelików podczas służbowych podróży. Wreszcie ustaliłem sobie taki tryb pracy, że wyjeżdżałem z domu do redakcji we wtorek rano, a wracałem

do Bartoszyca w piątek wczesnym popołudniem, czyli, spędziwszy przy ulicy Szrajbera cztery dni robocze, miałem jednak całe pół tygodnia do dyspozycji w domu. Oczywiście, nie zawsze się to udawało, bo nieraz trzeba było „obsłużyć” coś akurat w sobotę lub niedzielę na całkiem przeciwnym krańcu województwa. Ale też kiedy indziej organizowałem sobie cały tydzień lub dwa tygodnie pobytu w domu. Na przykład w grudniu, przed Wigilią, przyjeżdżałem do Bartoszyca, nakupiwszy w Olsztynie mięsiwa i pieczywa, i siedziałem przy rodzinie przez cały okres świąteczny aż do Trzech Króli, posyłając co nieco do redakcji z rzeczy napisanych na miejscu. Ostatecznie dziennikarze związani są z redakcją dyscypliną pisania, a nie siedzenia.

W pewnych okresach chwaliłem więc sobie swą sytuację, lecz kiedy indziej przeklinałem jej uciążliwość. W rozpacz wprawiały mnie czasem kłopoty z nocowaniem w Olsztynie, choć Janusz Wirski gościnnie proponował mi swój pokój. Aż wreszcie porozmawiałem z naczelnym redaktorem „Głosu Olsztyńskiego” Jerzym Szymańskim i oświadczyłem mu, że w swym trudnym położeniu jestem gotów nocować w pokoju redakcyjnym. Jurek był nieskomplikowany, więc nie miał nic przeciw temu. Gmach redakcyjny przy ulicy Szrajbera 11 strzeżony był dzień i noc, więc choć bramę wejściową wieczorem zamykano, miałem wstęp do wnętrza o każdej porze dnia i nocy.

Szafę biurową w pokoju ustawiłem w narożniku, tak, by za nią mieściło się łóżko polowe. W części szafy przechowywałem koc, poduszkę, pościel. W szufladach biurka — przybory toaletowe. Służyło mi ono również jako kredens.

Popołudnia olsztyńskie spędzałem albo gdzieś trybem roboczym, albo u przyjaciół. Często chodziłem do kina i teatru. Wieczorem rozkładałem w redakcji swo-

